Spektakl

Zamknął za sobą drzwi i odetchnął głośno. Wiedział, że gdyby chociaż jedna osoba znowu zawiesiła na nim wzrok, wybuchnąłby w nieokiełznanym szale gniewu i frustracji. Po prostu musiał się odizolować, żeby chociaż przez chwilę poczuć ulgę. Prawdę mówiąc, odsunął się od innych już dawno i nawet przez myśl mu nie przyszło, żeby prowadzić jakąś rozmowę. Nie potrzebował współczucia i litości od nikogo, a już na pewno nie oczekiwał wymuszonych ciepłych słówek od znajomych ze szkoły.

Szybko minęły mu dwa miesiące od tragicznych wydarzeń lata. Zaczął się wrzesień, kolejny rok szkolny, klasa maturalna. Niektórych jego rówieśników prześladowało widmo egzaminu dojrzałości, lecz Adrian nie spędzał czasu, ślęcząc nad książkami. Owszem, każdy widział jego przymykające się oczy i papierowe kubeczki po kawie na szkolnej ławce, ale nikt nie wiedział, czym chłopak w istocie się zajmuje.

Usiadł przy biurku w bibliotece obok szkoły i wpatrywał się w potargane zdjęcie. Był już wieczór, dawno po zamknięciu, ale wiedział, gdzie pani Wiesia zostawia klucze. Stara bibliotekarka najwidoczniej miała tyle zaufania dla społeczeństwa, aby schować je pod wycieraczką. Ciekawe, że od dwóch miesięcy nie zauważyła, że ktoś notorycznie włamuje się do jej drugiego domu.

Przesiadywał tam godzinami i zapalając tylko jedną lampkę, wpatrywał się w jedną, tę samą zmiętą fotografię. Na samym dole zdjęcia jego brat - Karol, nabazgrał datę: 26 lipca 2019. Do tamtego dnia było to najpiękniejsze lato pod słońcem. Spędzali je na Mazurach, pod namiotami. Siedzieli przy ognisku ze znajomymi z liceum. Adrian znał wszystkich doskonale. Chudy - wysoki, niebieskooki blondyn, który wtedy siedział z harmonijką w ustach, przygrywając wesołe melodie. Pudzian - napakowany Mulat, naprężający swoje bicepsy przy każdej możliwej okazji. I ONA. Monika - ta suka, która całowała na zdjęciu Karola. Za każdym razem, kiedy na nią patrzył, czuł obrzydzenie a ostatnio, nawet splunął pod jej nogi.

Adrian nie pamiętał jednak dokładnie wydarzeń tamtej lipcowej nocy. Wiedział tylko, że poszli nad wodę, Chudy nalał mu za dużo, a potem pomieszał z jakimś świństwem. Pamiętał, że było ostro, głośno, wciągnął kreskę, a później nagle urwał mu się film. Obudził się o świcie w samej bieliźnie, z okropnym bólem głowy i kręgosłupa. Leżał na plaży, nikogo przy nim nie było. Włącznie z Karolem...

Z transu bolesnych wspomnień wybudziły go wibracje telefonu. Jak zwykle mama martwiła się o niego za mocno.

- Halo? Adrian? Gdzie jesteś?

-Mówiłem przecież. Poszedłem się uczyć.

- Szkoda, że nie widać tego po twoich ocenach. Wracaj do domu, już późno, zrobiłam kol...

Rozłączył się. Nie ma ochoty słuchać jej bezsensownych kazań. Jest już dorosły i jeśli chce, to może wyjść z domu i już nigdy nie wracać. Studia nie będą mu potrzebne. W dwa miesiące zdążył już sobie rozplanować przyszłość i nie ma w niej miejsca dla zbędnych ceregieli. Już postanowił, co chce zrobić i kiedy. Wyjrzał przez okno i dostrzegł grube mury swojej szkoły. Wie, że musi coś zrobić. Zacznie od jutra.

***

Adrian zrzucił kaptur, który wcześniej nakrywał jego głowę i wyciągnął ręce z kieszeni. Popatrzył z podziwem w górę, na piętrzący się szary budynek z powiewającymi na murach flagami. Wybudowany w czasach PRLu miał kształcić przyszłe pokolenia wybitnych prawników, lekarzy i ekonomistów. Na początku może udało im się zrealizować część planu, na co wskazywały tablice pamiątkowe słynnych absolwentów, ale kiedy Adrian pomyślał, z kim przyszło mu się zadawać przez te niespełna trzy lata edukacji, prawie rozpłakał się ze śmiechu. No cóż, nie będzie za kim tęsknić, a szkoła nie straci kolejnych Einsteinów.

Było południe i już dawno powinien się kisić w szkolnej ławce. On i jego brat, gdyby przy nim był. Adrian wziął głęboki oddech i próbował się uspokoić. Marzył o tym dniu, odkąd dowiedział się o przyczynie śmierci jego bliźniaka i wielokrotnie śniła mu się chwila zemsty. Chłopak uśmiechnął się gorzko. W końcu nadszedł wyczekiwany dzień zapłaty - sprawiedliwości stanie się zadość.

Dzień wcześniej, wieczorem sprawdził interesujące go plany lekcji i upewnił się, że jego cele znajdują się w miejscu, do którego się udawał. Opróżnił plecak ze wszystkich podręczników i spakował tylko to, czego potrzebował. Nie było tego dużo, tylko kilka lekkich, poręcznych rzeczy. Ostatni raz obrócił w dłoni fotografię i przyjrzał się dokładnie każdej twarzy na niej uwiecznionej. Wydawało mu się, że dostrzegł błysk w oku swojego brata, taki sam jak jeszcze kilka miesięcy temu, gdy razem świętowali swoje urodziny. To był dobry czas. Karol nie był jeszcze w związku Moniką. W końcu oderwał od niego wzrok i zgniótł zdjęcie. Jeśli wszystko pójdzie tak, jak należy, to nie będzie już go potrzebował. Sięgnął do plecaka po swojego Glocka, którego kupił już jakiś czas temu.

Broń była zaskakująco lekka, jakby sama rwała się do jej użycia. „To dobrze". - pomyślał. Założył tłumik - nie chciał robić zbytniego hałasu. Potem przypiął kamizelkę i każdą z kieszonek wypełnił amunicją. Nie czuł już stresu, strachu ani nawet maleńkiego cienia emocji. Znał szkołę jak własną kieszeń i na dodatek ukradł woźnemu pęk kluczy do wszystkich drzwi. Nikt nie będzie w stanie mu przeszkodzić.

Adrian podbiegł do głównego wejścia i jednym pociskiem zestrzelił kamerę, która wisiała na ścianie. Dyrektorki miało dzisiaj nie być w szkole, ale warto się zabezpieczyć. Na razie nie wchodził do środka, ale zamknął drzwi na klucz, aby nikt nie mógł się przez nie przedostać. Potem obiegł budynek, zmierzając do drugiego wejścia. Nie oglądając się, wszedł do środka i nadstawił broń. Dwa kroki przed nim zatrzymała się jakaś małolata z pierwszej klasy i rozmawiała przez telefon. Gdy zobaczyła strzelca, zamilkła, a jej smartphone z pogłosem upadł na podłogę. Ze strachu nawet nie zamrugała, tylko rozszerzyła źrenice i chciała krzyknąć, gdy Adrian przyłożył jej pistolet do głowy.

- Ciiii - szepnął, po czym trzasnął ją w skroń i położył delikatnie na ziemię. Obudzi się, kiedy będzie po wszystkim.

Adrian prędko zamknął drzwi i ruszył po schodach do góry. Właśnie rozpoczął grę, spektakl, nie będzie już odwrotu. Moni ma właśnie spotkanie kółka teatralnego w auli. Doskonale. Zagra z nią prawie tak jak na scenie i zmusi innych do bicia im braw. Zanim jednak to się stanie musi odwiedzić Chudego i Pudziana. W końcu do nich należy miejsce w pierwszym rzędzie, a kto wie, może nawet będą dublerami. Napędzony tą wizją przeskakiwał po kilka schodków naraz prosto do sali numer 12. Schował broń do tylnej kieszeni spodni i poprawił wymiętoszony t-shirt. Nie musiał zmuszać się do uśmiechu, więc delikatnie zapukał do drzwi klasy pani Piotrowskiej.

- Dzień dobry, pan Jakubowski prosi do siebie Tadka i Kasjana. - skłamał.

- A o co chodzi, Adrianie? - zdziwiła się Piotrowska - Chłopcy piszą sprawdzian. Nie mogą przyjść.

- To jest na prawdę sprawa niecierpiąca zwłoki. - spróbował raz jeszcze.

- Tadeusz i Kasjan przyjdą, ale po lekcji.

Adrian westchnął. Jeżeli nie pójdą z nim po dobroci, to wyciągnie ich z klasy siłą. Nie przewidywał zmian w scenariuszu. Chłopak sięgnął po pistolet i skierował wylot na wysokość głowy starszej pani.

- Przyjdą. Teraz. - zrobił wyraźną przerwę między słowami, jakby wyjaśniał coś małemu dziecku.

W klasie wybuchło nagłe zamieszanie. Każdy próbował się jakoś schować, zasłonić, a gdy Adrian zrobił krok naprzód, jakaś dziewczyna krzyknęła przeraźliwie. Adrian zaraz wystrzelił i kulka trafiła ją prosto między oczy. Wszyscy próbowali się osłonić, ale Piotrowska podniosła głos.

- ADRIAN!!!

Ona też oberwała. Dwa szybkie strzały w brzuch załatwiły sprawę i uciszyły wszystkich. Utwierdziły ich w przekonaniu, że Adrian zabije każdego, kto się mu sprzeciwi.

- Wszyscy oddawać telefony! No już! - ryknął młodzieniec, wziąwszy jakieś pudło leżące na biurku wykrwawiającej się nauczycielki.

Każdy był przerażony i nie miał odwagi nic powiedzieć. W tle słychać było tylko jęki dogorywającej kobiety. Życie ulatywało z niej jak powietrze z przebitego balona. Z drżącymi rękami uczniowie oddali telefony, a Adrian bez wahania otworzył okno na oścież i wyrzucił je wszystkie. Potem popatrzył na Chudego i Pudziana, wyszczerzył do nich groźnie zęby.

- Wy przodem. - rozkazał i wychodząc, zamknął drzwi od klasy na klucz.- Stary, co to było?! - uniósł się blondyn, gdy Adrian prowadził ich po schodach na samą górę.

- Jak śmiesz się w ogóle do mnie odzywać, ty skończony prymitywie!- Adrian stanął i pchnął lufą w klatkę Chudego. - Jesteś zerem, zwykłym tępakiem, a my myśleliśmy, że jesteś naszym przyjacielem! Karol nigdy nie powiedział na ciebie złego słowa, wiesz!?

- Nie wiem, o co ci chodzi, człowieku - odpowiedział niebieskooki. - A Karol nie żyje.

- Przez ciebie nie żyje! Razem z Moni zepchnęliście go z tej łódki i...

- NIE! To był wypadek, przecież ci mówiłem.

- Przestań kłamać! Znam prawdę! Tadek się wygadał!

Razem spojrzeli na Pudziana, który wyglądał, jakby za chwilę miał zemdleć.

- Ja... Chudy, ja widziałem...ty i Moni...wy...

- Pudzian, weź się w garść i powiedz mu, co wtedy zobaczyłeś! - Adrian się niecierpliwił.

- Widziałem... jak Chudy, Karol i Monika wskoczyli do łódki i wpłynęli na środek jeziora...

Chłopcy byli już prawie na ostatnim piętrze, gdy nie czekając na dalszą część historii, Chudy odepchnął drugiego z braci i rzucił się do ucieczki. Adrian próbował złapać się ręką poręczy, ale tylko musnął palcami zimnego, śliskiego metalu i wylądował na plecach, tracąc oddech. Chudy mknął już ku schodom na drugim końcu korytarza, a jego serce biło szybciej

niż rozpędzona pantera. Przeskakiwał kilka stopni naraz, nie zważając na dręczące kłucie w lewym kolanie.

- On mnie zabije, on mnie zabije - powtarzał w kółko.

Przylgnął do drzwi wyjściowych i pociągnął za nie z całej siły. Ani drgnęły. Spróbował jeszcze raz i jeszcze raz, a po jego czole spływały krople zimnego potu. Zdecydował się wziąć rozbieg i je staranować, ale nabawił się tylko siniaków. W końcu zrozumiał, że to nie ma sensu.

- Tylko nie to. - syknął.

Pobiegł do pierwszego lepszego pomieszczenia, zapominając, że przecież nikogo nie ma oprócz aktorów i jego klasy. Wszyscy inni byli cały dzień na lekcji w kinie. Pociągnął za drzwi i znowu doznał zawodu. Był sam na tym piętrze, a okna na korytarzu zakuto kratami. Oglądał się wkoło, szukając jakiejkolwiek pomocy, a sekundy mijały...

Pudzian wyglądał jak pomnik albinosa. Stał w bezruchu, wydawało się, że zapomniał, jak się oddycha, a jego twarz była całkowicie blada, bez krzty koloru. Kupa mięśni, ale za grosz odwagi czy inteligencji. W tym czasie ze schodów z trudem zbierał się Adrian. Z tępym bólem głowy przytrzymał się barierki i zatoczył przy próbie wstania. Zaklął głośno. Wziął kilka głębokich oddechów i mocniej ścisnął swojego Glocka. Czuł pulsującego, rosnącego guza, ale zignorował go. Nie będzie się nad sobą użalać, gdy ma jeszcze tyle do zrobienia.

Adrian i Karol byli bliźniakami, ale na pierwszy rzut oka nie mieli ze sobą za dużo wspólnego. Pierwszy wysoki, wysportowany, zawsze uśmiechnięty. Nigdy nie przebywał sam i nie zdarzało się, żeby czas po szkole spędzał w domu. Zaś Karol był typem samotnika. Zawsze zamknięty w sobie, nie potrafił odnaleźć się wśród rówieśników, a już szczególnie wśród dziewczyn. Dlatego wszyscy zdziwili się, gdy któregoś dnia zagadała do niego Monika Cierń, kapitanka szkolnej drużyny siatkówki, z prośbą o spotkanie. Nie minął miesiąc, a już byli jedną z tych wielce zakochanych par, całując się i trzymając za ręce wszędzie, gdzie popadnie. Wtedy też Monika zdążyła zapoznać się z Adrianem i jego najlepszym przyjacielem, Chudym. Po kilku dniach doczepił się do nich Pudzian, którego Adrian poznał na siłowni w centrum miasta i od tej pory wszyscy tworzyli zgraną paczkę. Jak się później okazało - nic bardziej mylnego.

Gdy Chudy zauważył Adriana powolnie kroczącego w jego stronę z pistoletem skierowanym prosto w jego czoło i gniewem wymalowanym na twarzy, wiedział, że nie ma szans. Zaczął cały się trząść, nogi miał jak z waty. Zdołał wydobyć z siebie tylko tyle

śmiałości, żeby popatrzeć Adrianowi w oczy. Blondyn dostrzegł płomienie furii iskrzące się w tęczówkach oponenta.

- Adrian, b-b-błagam. - powiedział ze łzami w oczach.

I wtedy rozległ się huk, który powalił go na ziemię w ułamek sekundy. Żył, a przynajmniej tak mówiło mu obezwładniające rwanie w udzie i lawa krwi, która właśnie wylała się z rany. Oddychał głośno, jęcząc i stękając naprzemiennie. Łzy zmyły mu obraz z oczu i zdołał tylko dostrzec zmierzający w jego twarz but, zanim całkowicie stracił przytomność.

Adrian rzucił sobie na ramię ciało Kasjana jak worek mąki. Nie zabił go, chociaż na początku z trudem walczył z tą pokusą. Wykorzysta go jednak w inny sposób. Wdrapał się właśnie do upragnionej auli, gdzie czekał na niego główny cel jego misji. Monika. Przed wejściem, na schodach stał Pudzian, który nie ruszył się ani o milimetr od czasu, w którym go zostawił. Nawet teraz, gdy mógł myśleć, że Kasjan nie żyje, nie drgnął, bojąc się odezwać. Adrian pozostawił więc Tadka samego. Owszem, miał do niego żal, że nie uratował Karola, ale koniec końców, sam wyznał mu, że bardzo tego żałuje i opowiedział mu o prawdziwym powodzie śmierci jego brata.

Adrian bez pukania wszedł do auli. Drzwi otworzyły się z donośnym trzaskiem. Wszystkie pary oczu nagle skierowały się w jego kierunku. Około dziesięć osób na widok ciała chłopaka, które Adrian teraz rzucił niczym kłodę zamarło. Panowała głucha cisza, którą mogła przerwać tylko jedna osoba.

- Adrian? - usłyszał ją.

Monika stała na scenie w długiej, czerwonej sukni do kostek i trzymała różę o tym samym kolorze.

- Co ty robisz? Czy to Kasjan? - spytała się z przerażeniem w głosie, upuszczając kwiat.

Adrian udał, że nie słyszał jej pytań. Uśmiechnął się tylko lekko i usiadł na jednym z krzesełek stojących przed Kasjanem. Założył sobie nogę na nogę, oparł głowę na łokciu i otaksował dziewczynę wzrokiem od stóp do głów. W dłoni cały czas trzymał pistolet.

- Wiesz co, Monika? Czekałem na tę chwilę od dawna i uwierz mi nie było nocy, w której bym jej sobie nie wyobrażał. Zastanawiałem się jak to rozegrać, ale nie sądziłem, że to wszystko potoczy się jak w *Romeo i Julii*. Karol jako Merkucjo, ja w roli Romea, a Kasjan - Tybalta. No może tylko Julia nam się nie zgadza.

- O czym ty mówisz? - odezwała się cicho, zauważając broń w rękach Adriana.

Młodzieniec wstał, a uśmiech nadal nie schodził z jego twarzy. Tylko, że tym razem był to uśmiech szaleńca.

- Pudzian o wszystkim mi powiedział. Wiem, że zabiliście Karola. Widział ciebie i Kasjana, jak go upiliście, a potem razem wsadziliście na łódkę. - Adrian zaczął wymachiwać pistoletem przy każdym zarzucie - Później widział, jak coś mówicie, a Kasjan go uderzył. Ty się tylko uśmiechałaś, a na końcu spoliczkowałaś Karola. I właśnie wtedy on wypadł. Był pijany i nie umiał pływać. Nie wyciągnęliście go i nawet NIE PRÓBOWALIŚCIE! Ale najgorsze jest to, że się nie przyznaliście i do tej pory wszyscy uważają, że to Karol jest winny, bo nikt nie kazał mu się upić w trupa!

Adrian dyszał ciężko, nawet nie starał się opanować swoich emocji. Ciągnął dalej.

- Zastanawia mnie tylko, dlaczego to zrobiliście. I właśnie dlatego daję ci minutę na wyjaśnienie zanim zabiję ciebie i tego blondasa. Czas start.

- Adrian, proszę, to nie miało tak wyjść...

- A jak? Mam ci uwierzyć, że spoliczkowałaś go przypadkowo? A Kasjan tak na prawdę chciał tylko zabić komara na jego twarzy? Nie rób ze mnie idioty, Moni.

Nikt nie spodziewał się tego, co właśnie miało się wydarzyć. Nagle zupełnie znikąd pojawił się Pudzian i skoczył wprost na plecy Adriana z okrzykiem prawdziwego Spartanina. Razem upadli, tarzając się jak dzikie zwierzęta. Adrian upuścił pistolet, a Tadek zdążył wykopnąć go kilka kroków dalej. Żadne krzyki, prośby, nalegania nie przerwały zaciętej szarpaniny. W tle słychać było tylko odgłosy policyjnej syreny, ale Adrian nic sobie z tego nie robił. Walczył teraz o to, aby wydostać się z ucisku Mulata i sięgnąć po Glocka. Nie zawiedzie brata - obiecał to kilka tygodni temu, gdy kupił broń. Nie dowiedział się wciąż, dlaczego zginął ani nie usłyszał przeprosin. Ale Tadek był za silny. Zamknął Adriana w dosiadzie i zaciskał ręce na jego szyi, podduszając go.

- Tadek, puść. - wychrypiał Adrian.

I odpłynął do nieznanej mu wcześniej krainy ciemności.

***

Myślał, że obudził się w niebie. Chociaż pewnie za to wszystko, co zrobił nigdy tam nie trafi. Rozpoznał, gdzie jest po charakterystycznym odorze śmierci, chorób i moczu. Gdzieś w oddali usłyszał jakieś równomierne, dziwne pikanie. Było tak jasno, że aż zakręciło mu się w głowie. Śnieżnobiałe ściany okazały się szpitalem, a on leżał na łóżku z rękami skutymi z jego poręczą. Wokół niego znajdowało się pełno osób, ale nieprzyzwyczajone do światła oczy nie mogły rozpoznać ich tożsamości.

- Obudził się, panie aspirancie. - usłyszał głos jakiegoś mężczyzny.

Potem zobaczył już wszystko. Faceci w mundurach i grupka lekarzy w białych kitlach nagle przestali szarpać się z jego ojcem i wszyscy spojrzeli na niego. Wtedy zauważył mamę siedzącą przy jego boku, trzymającą go czule za dłoń. Strach w jej oczach wyjaśniał, że policjanci chcieli, aby rodzice zostawili syna i wyszli z sali. W jednym momencie przypomniały mu się wszystkie wydarzenia ze szkoły. Chłopak spochmurniał, jego oczy się zeszkliły.

- Już wszystko dobrze. Tadek o wszystkim nam powiedział, synku. - uspokoiła go mama.

I nie wytrzymał. Łzy spływały mu po policzku jedna po drugiej. Tyle czasu poszło na marne. Te knucia, plany, nieprzespane noce. A on... przegrał. Nie udało się. Adrian nie mógł się opanować. Zawył, objęty konwulsją rozpaczy.

- Ja tylko chciałem... chciałem dowiedzieć się, dlaczego.

- Wiem, wiem kochanie - odpowiedziała, ścierając mu łzy kciukiem - Rozmawialiśmy z Moniką. Przyszła nas przeprosić i przyznała się do winy. O wszystkim nam opowiedziała.

Adrian podciągnął się na łóżku i słuchał z uwagą.

- Chciała wykorzystać Karola, żeby zbliżyć się do Kasjana. Jednak Karol nie chciał jej stracić i gdy dowiedział się o zdradzie, zaczął ją szantażować. Bała się, bo miał jej zdjęcia. Intymne zdjęcia. Obiecał, że wyśle je wszystkim, gdy tylko go rzuci. Kasjan miał ją tylko obronić, ale jak się to skończyło, to już sam wiesz.

Adriana zamurowało. Leżał z otwartymi ustami, ale nie był w stanie nic powiedzieć. Spojrzał na policjantów stojących z tyłu. Nie zaprzeczyli słowom jego matki. Zrobiło mu się duszno, czuł mdłości. Zatrząsł kajdankami i głośno wciągnął powietrze.

- Co ja zrobiłem...

Spektakl dobiegł końca. Aktorzy skończyli grę, a kurtyna zamieniła się w kraty. Braw nie było.

Ania